№ 75. Warszawa, Piątek 7/19 Marca Rok 1858.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych, wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7. kop. 20 (złp. 48,; b; kwartalnie rs. 1 kopiejek 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4.)

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z poczta rocznie rs. 12 (złp. 80), kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie tak sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro Ś. Archippa W. Wschód słońca o g. 6 m. 5.—Zach. o g. 6 m. 11. | Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391, naprzeciw Saskiego placu. | Dziś rano stopni ciepła 3. wczoraj w poł. ciep. 4 Wysokość wody na Wiśle stóp 4 cali 3.

Z Petersburga 24 lutego (8 marca).

Ogłoszenia od Rządzącego Senatu.

Kancellarja 2 departamentu wzywa strony do odczytania i podpisania zapiski w sprawie, weszłéj z gub. Mohylewskiéj, o sianożęci poszukiwanéj przez Negińską cerkiew z pod władania obyw. *Swadkowskich*.

Wzywają się do sądów powiatowych spadkobiercy: Kijowskiego—po dymis fajerwerkerze Filipie *Petrow*. Mścisławskiego—po dymissjon. podpułkowniku *Zuba*. Połockiego—po obyw. Józefie *Kandybie*.

W rządzie gubernjalnym Wołyńskim, będzie się sprzedawał z licytacji dom 2-piętrowy murowany, kupców *Majmanów*, położony na ulicy Cudnowskiéj, oceniony 9,000 rs.—Termin 9 czerwca 1858 r.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Prokurator przy sądzie appelacyjnym królestwa Polskiego, uwiadamia osoby interessowane, że rozporządzeniem kąmmisji rządowéj sprawiedliwości pod dniem 15 (27) stycznia r. b. wydanem, Orłowski Karol komornik przy sądzie appellacyjnym królestwa, na własne żądanie od obowiązków uwolniony został, a podług złożonéj przez niego deklaracji, wszelkie papiery exekucyjne osobom powierzającym takowe, pozwracał. — Warszawa dnia 3 (15) marca 1858 roku. — Radca kollegialny, A. *Sadkowski*.

Prezydent Miasta Warszawy. — W spełnieniu odezwy rady głównej opiekuńczéj zakładów dobroczynnych, zbieranie składek wielko-tygodniowych na szpitale Warszawskie w r. b. urządzone zostało w ten sam sposób jak w r. z., to jest za pośrednictwem właścicieli domów, do książeczek w tym celu przygotowanych i onymże rozesłanych, którzy następnie zebrane przez siebie pieniądze oraz książeczki, obywatelom do przyjmowania tychże składek i wnoszenia ich następnie do właściwéj kasy przez prezydenta miasta zaproszonym złożyć nie omieszkają, za stosownem pokwitowaniem z książki sznurowej wyciętem tak pieniędzy jak i książeczek obejmujących składki, albo też samych książeczek, do którychby żadne składki zapisane nie zostały. Termin do zupełnego ukończenia téj czynności zakreślony został najpóźniéj do dnia 18 (30) kwietnia r. b. Prezydent miasta uprasza zatem właścicieli domów, ażeby posługę tę obywatelską w tak dobroczynnym celu z całą gorliwością podjąć się raczyli, nie opuszczając żadnego lokatora od udziału w składce, każdy albowiem chociaż mały datek przyczyniając się do zwiększenia funduszu składkowego, przyczyni się tem samem do przyniesienia ulgi cierpiącéj ludzkości, i ażeby z wniesieniem zebranych przez siebie pieniędzy łącznie z książeczkami na ręce właściwych zaproszonych obywateli w terminie wyżéj oznaczonym pośpieszyć nie omieszkali. Prezydent zawiadamia przytem, że obywatele do składek zebranych uproszeni są następujący: Słupski Franciszek od nru 1 do 30, ulica Što-Jańska.— Belkie Edward od 31 do 60, Stare-Miasto.— Gautier Jan od 61 do 90, ul. Stare-Miasto.—Dąbrowski Aleksander od 91 do 120, ul. Piwna, od 121 do 150 i od 295 do 305, ul. Piekarska i Ślepa. — Szmidt Jan od 151 do 179 i od 281 do 294, ul. Dunaj, Gołębia i Rycerska.—Łoś Fryderyk od 180 do 198, ul. Krzywe-Koło.—Nowicki właściciel domu nro 244, od 219 do 247*b*, ul. Mostowa.—Dhiel August od 248 do 272, ul. Freta.—Liwowski Wojciech od 273 do 280, ul. Freta.—Śliwiński od 306, do 335, Nowe-Miasto.—Karłowicz od 336 do 362, Nowe-Miasto.—Malcz Karol od 363 do 387 ul. Grodzka i Krakowskie-Przedmieście.— Oranowski od nru 388 do 409, Krakowskie-Przedmieście.—Grodzicki Józef od nru 410 do 411, 412*a*, *b*, *c*.— Strasburger Edward, 413*a* *b*, 413*b*, *c*, *d*, *e*, *f*, *g*. — Wambach od 414 do 444, ul. Krakowskie-Przedmieście. — Pawłowski od 445 do 458, Krakowskie-Przedmieście.—Neubauer Stefan od 459 do 465 i od 615 do 623 ul. Senatorska i Danielewiczowska.—Brun Krysztof od 466 do 480, ul. Senatorska.—Lesser Stanisław od 481 do 496 i od 535 do 539, ul. Miodowa i Kapitulna.—Elsner Władysław od 497 do 534 Podwale.—Prazmowski od 540 do 556 i od 588 do 592*a*, i *b*, ul. Długa.— Piotrowski od nru 557 do 587, ul. Długa.—Neuman Wilhelm od nru 593 do 611, ul. Bielańska.—Jakubowski Salwian od nru 612 do 614*m*, i od 627 do 642, ul. Wierzbowa, Niecała i Trębacka. — Lampe August od nru 643 do 673*b*, ul. Przejazd i Leszno.—Szlenkier od nru 674 do 738, ul Leszno.—Zawadzki Roch od nru 739*a*, do 743*b*, ul. Rymarska.—Dziarkowski Kazimierz od nru 745 do 785, ul. Elektoralna.—Kaczyński Piotr od 786 do 804, Elektoralna, Orla i Zimna.—Stiegel Ferdynand od 805 do 845, ul. Solna i Ogrodowa.—Liedkie Jan Henryk od 846, do 890, Ogrodowa i Biała.—Winnicki Paweł od 891 do 920, ul. Chłodna.— Manzet Jan od 921 do 944, Chłodna i Zatyłki.—Epstein Jan od 949 do 972 i od 1077 do 1078c, Przechodnia, Żabia, Targowa i Graniczna.—Schile od nru 986 do 1016, ul. Krochmalna.—Krause Samuel od 1027 do 1061, Grzybowska. — Koeltz Jan od 1062 do 1076, Królewska.—Bagiński od nru 1017 do 1026, ul Grzybów, od 973 do 985 Gnojna i Skórzana i od 1079 do 1105 Twarda i 1244*ab* Bagno.— Korczakowski Kajetan od 1106 do 1122, ul Ciepła, Waliców i Ceglana.—Wołowski Aleksander od 1123 do 1173c, ul. Żelazna, Łucka, Prosta i Wronia.—Sommer Krystjan od nru 1174 do 1243, ul. Pańska.—Bürger Edward od nru 1245*a* do 1280, Nowy-Świat. — Pajkowski Adam od 1281 do 1301, Nowy-Świat.— Żelazowski Jan od 1302 do 1321, Nowy-Świat. — Minter Karol od 1332 do 1361, ul. Sto-Krzyzka, Mazowiecka, Szpitalna i Warecka.—Kaczyński Paweł od nru 1362 do 1382, ul. Jasna, Szkolna i Marszałkowska.— Baumgart Jan od 1383 do 1401, Marszałkowska i Zielna.—Tyszler od nru 1402 do 1434, ul. Zielna.—Czempiński Michał od 1435 do 1465, ul. Wielka i Sliska.—Lisowski Józef od 1466 do 1493, ul. Śliska i Zgoda. — Horn Wilhelm od 1494 do 1522, ul. Złota.—Prokuratorski Maciéj od 1523 do 1553, ul. Chmielna.—Mierzwiński od 1554 do 1575, ul. Chmielna i Widok.—Jarosiński od 1576 do 1609, ul. Jerozolimska i Nowogrodzka.—Dobrzański Jan od nru 1610 do 1654, ul. Żórawia.—Ruciński od nru 1655 do 1675, ul. Mokotowska. — Gerlach August od nru 1631 do 1654 i od 1676 do 1712, ul. Wilcza, Krucza, Hoża i Wspólna.—Naimski Ludwik od 1713 do 1752 i od 2984 do 2987, ul. Ujazdowska, Wolska, Rozbrat i Górna. — Eppen Joachim od 1753 do 1763, ul. Koszyki, Piękna i Okopowa.— Mianowski Roch od 1764 do 1771, ul. Śgo Jerzego.—Epstein Adam od 1771 do 1792.—Winawer Nathan od 1793 do 1825, ul. Franciszkańska i Koźla. — Szlęszyński Stanisław od nru 1855 do 1863 i od 1870 do 1881, ul. Zakroczymska, Stara, Piesza i Kościelna —Sokolnicki od nru 1882 do 1932, ul. Przyrynek i Zakątna. — Widychowski od nru 2037 do 2040, od 2092 do 2107 i od 2129 do 2134 i od 2143 do 2156, ul. Szymanowska, Inflantska i Kłopot. — Jagodziński od 2190 do 2213, ul. Bonifraterska, Czarna i Konwiktorska. — Grymowski Józef od 2214*a* do 2234, ul. Pokorna i Boleść. — Nathansohn Samuel od 2235 do 2247, ul. Nalewki. — Rozański od 2248 do 2273, ul. Nalewki, Stawki i Niska.—Hirszenfeld od 2302 do 2357, ul. Dzika i Pawia. — Szram od 2358 do 2403c, ul. Dzielna i Nowolipki.— Kleiff od 2418 do 2430, ul. Nowolipki i od 2274*a* do 2301, Miła i Gęsia — Godecki Michał od 2404 do 2417, ul Nowolipki i Nowolipie i od 2431 do 2450 —Borkowski od 2451 do 2481*a*, ul. Nowolipie.—Zaborowski od 2482 do 2521, ul. Karmelicka, Smocza, Wolność, Kacza i Żytnia. — Sitkiewicz Stanisław od 2525 do 2581, ul. Rybaki i od 2582 do 2584, Boleść. — Gerlach Wilhelm od 2585 do 2609, ul. Kamienne Schodki i od 199 do 218, Celna i Brzozowa. — Banzemer od 2610 do 2639, ul Garbarska, Białoskórnicza i Źródłowa. — Shultz Aloizy od nru 2640 do 2666, ul. Mariensztadt i Sowia. — Lipiński

---

DRUGIE WYSTĄPIENIE
PANI RISTORI.

CAMMA.

Trajedja w trzech aktach przez pana Montanelli napisana.

Już to ani w wyborze przedmiotu, ani w obrobieniu go, nikt pewno p. Montanellemu romantyczności nie zarzuci. Jest to nibyto trajedja krajana łokciem klassycznym, ale niestety materjałowi na nią użytemu, nazwy nawet dać nie można. Zdaje się jak gdyby autor uwziął się na utworzenie dyalogowanego zbioru deklamacji kommunałów i pathosu. W jednéj tylko rzeczy p. Montanelli zbliża się do naszéj epoki, ale ta rzecz stanowi właśnie główną cechę i całą względną wartość trajedji. Jest ona napisana wyłącznie dla pani Ristori, przez nią żyje i wyszedłszy przypadkiem z jéj repertuarn, poszłaby zapewnie dotrzymać placu w składach zapomnianych xiążek swojéj poprzedniczce, którą dwa wieki blisko temu w r. 1661 lukrecyjnéj pamięci Tomasz Kornel puścił był w świat.

Camma kapłanka druidów, a zarazem, żona Sinatusa tetrarki Galatów, (a) po śmierci męża oddaje rękę jego mordercy, Sinoryxowi żeby mu w czarze weselnéj podać truciznę, którą z nim się dzieli. Ta Camma ciągle prawie na scenie, przez trzy nudne i jednostajne akta trajedji, całe zajęcie publiczności zwraca ku sobie, a jak się łatwo domyślić z powodu występowania w téj roli pani Ristori, i publiczność i autor dobrze na tem wychodzą. Więc też ten ostatni jako zapalony wielbiciel swojéj współrodaczki, a przytem zgrabny budowniczy pewnéj danéj ilości scen mniéj więcéj w sens powiązanych z sobą, potrafił pozbierać miejsca i efekta teatralne, które *przystają* że tak powiem do talentu pani Ristori. Owe uczucia tłumione w głębi serca, owe nagłe przeskoki i zmiany twarzy i głosu, uwydatnia najlepiéj efektowna scena dziewiąta w drugim akcie, kiedy Camma wydobywa od Sinoryxa wyznanie morderstwa. Tam pani Ristori znalazła szerokie pole do wszystkich tak ulubionych przez siebie modulacji twarzy i organu, ta scena jest tryumfem dla niéj, a tryumf ten zdwaja się tem że publiczność patrząc i słuchając, zapomniała prawie o nędznéj sztuce, wielką tylko artystkę widząc przed sobą. Słowem cała ta scena wra z Myrrą, jest może najpiękniejszą artystyczną kreacją p. Ristori. Śmierć Cammy, oddana z wielką prawdą i pojęciem form klassycznych, musi koniecznie wywołać silne wrażenie i wywołała je. Ale w téj saméj trajedji, w téj saméj scenie ostatniéj, niechaj inna artystka umiera wsparta na rękach kapłanek, niechaj inna stara się trzymać całą publiczność przykutą do urywanych słów i téj dziwnie malującéj się w obumierających rysach twarzy boleści ciała i szczęśliwości ducha, to taż sama publiczność odejdzie wzruszając ramionami i sarkając że niepodobieństwa na scenie nie powinny się przedstawiać. A jednak pani Ristori w téj ostatniéj scenie rozwiązała zadanie, które dla najznakomitszych może malarzy i snycerzy wydawałoby się przedsięwzięciem nad siły. — „Jestem kapłanką sprawiedliwości" mówi ona do przerażonego Sinoryxa, i od téj chwili, od tych słów, od tego nieporównanego klassyczną pięknością giestu, staje się już ona ciągłem wzorem, z którego biegły rzeźbiarz uchwyciwszy

(a) *Galatowie* mięszanina Greków i Gallów, osiedli w Azji Mniejszéj na 278 lat przed narodzeniem Chrystusa. Dzielili się na trzy plemiona z których każde rządzone było przez czterech *tetrarków*.

od 2667 do 2690, ul. Dziekanka i Bednarska.— Główczyński Józef od 2691 do 2764, ul. Furmańska, Mularska, Browarna, Gęsta, Wiślana, Lipowa i Radna i od 2795 do 2814 Dobra.—Mann Gustaw od 2765*a* do 2776, ul. Aleksandrja i Oboźna.— Bauer Jan od 2777*a* do 2794, ul. Aleksandrja, i od 2876 do 2896, Wróbla.—Sikorski ul. Leszczyńska, Zajęcza i od 2815 do 2845, ul. Topiel, Drewniana i Tamka.— Hagen Jan od 1846*a* do 1875, ul. Tamka i Ordynacka. — Sommer Wojciech od nru 2897 do 2919*a*, ul. Solec. — Janasz Józef od nru 2920*a* do 2932, ul. Solec. — Loewenberg Leon od 2933 do 2983, ul. Solec, Okrąg i Smolna.—Porzycki Franciszek od 2988 do 3038, ul. Czerniakowska. — Tworkowski od 3039 do 3071c, ul. Czerniakowska.—Januszewski od 3072 do 3103 ul. Wolska.—Przyborowski Jan od 3104 do 3106 wszystkie litery, ul. Młynarska.— Magnuski Franciszek od 3107*a* do 3120, ulice Przyokopowa i Wolska.—Szultz pisarz cmentarza od 20 do 30, ul. Powązkowska.—Scholtze od 1 do 199, Praga.— Lebisz od 203 do 254, Praga.— Klecki od 255 do 428, Praga.— Warszawa dnia 27 lutego (11 marca) 1858 r.— Rzeczywisty radzca stanu, *Andrault*.— Naczelnik kancelarji, *Luceński*.

CZTÉRY LISTY O ŁUZACJI.

do **hr. A. O.** przez **Z. F.**

(Ciąg dalszy.)

(Patrz Nr Kroniki 71.)

Roztwarła się brama za naszem przybyciem, i ujrzeliśmy wnętrze gospodarskiéj zagrody, noszącéj na sobie charakter nietylko w ogóle słowiański, ale wyraźnie polski. Dwie chaty wązkie, długie, przykryte słomianym dachem, tu i owdzie mocno już przygarbionym, obejmowały z dwóch stron równolegle nie wielkie podwórze. Przy chatach leżało trochę śmiecia, trochę drew nie w najlepszym porządku złożonych, i rozmaite rolnicze narzędzia. W głębi z za bramy przykrytéj słomianym daszkiem na dwóch wysokich słupach opartym i co do stylu, zupełnie podobnéj do bramy wjazdowéj, którą już opisałem, ukazywał się drugi podwórzec gospodarski. Pokrywał go zielony kobierzec niezupełnie udeptanéj trawy, zalegały go kute wozy, pługi i brony, a po jednéj stronie u żłoba stało kilka nowych i pięknych fornalskich koni. Wszystko to bardzo przypominało zagrodę naszego chłopa, z tą chyba różnicą, że znać było większy dostatek i może trochę więcéj porządku, co jest prostem następstwem lepszego mienia. Zresztą taż sama architektura chaty drewnianéj i gliną lepionéj, takież same nizkie drzwi z powyginanemi drewnianemi odźwierkami i wysokim drewnianym progiem, takież same szare, trochę odarte, powykrzywiane i popodpierane ściany. Rozumiéć trzeba, że te niepewne kontury są wypływem obyczajów, a nie skutkiem ubóstwa, bo chłopi z okolic Cottbus mając bardzo często po 120 do 180 magdeburgskich morg własnego wprawdzie dość lichego gruntu, nie mogą być w nędzy, a wójt *Hermańc* w którego obejściu znajdowaliśmy się, nie był zapewne najuboższym we wsi i owszem widać było wszędzie zasobność. Niemcy przyzwyczajeni do linji prostych, prostopadłych i ostrych krawędzi swych domów, widząc te linje krzywe budowli słowiańskich, wnoszą ztąd i dowodzą, że szczep ten do cywilizacji nie zdolny. Wszakże linia krzywa bliższą jest koła, ze wszystkich linji najdoskonalszego. Zresztą Wendy Łużyckie i z innych powodów na ten może w niektórych względach usprawiedliwiony zarzut nie zasługują; rolnictwo bowiem u nich szczególnie w górnéj Łuzacji, uchodzi za jedno z najlepszych w Niemczech; dobre mienie tego ludu weszło prawie w przysłowie, boć przecież Niemcy mawiają: *Gott verlässt einen Deutschen nicht, er lässt ihn eher ins Wendische betteln gehen*. Ale gdzież jest środek przeciwko wkorzenionym nieprzełamanym uprzedzeniom? Bronić się nie warto bo i cóżbyśmy dziś na tem zyskali, gdyby Niemcy a za nimi świat cały inaczéj o nas myśléć poczęli? Mielibyśmy chyba sławę zwycięztwa odniesionego w dyskussji, a przecież o to mniejsza. Zresztą nie znam prawdziwie argumentu dość mocnego, aby szalę dyskussji na naszą stronę przechylił, jeden byłby tylko *fakt*, a fakt pod wielą innemi względami stokroć jest dla nas ważniejszym niżeli jako argument do przekonania Niemców i Francuzów.

W innéj chwili zagroda wójta Hermańca ze spokojnem swojem obliczem, z porozrzucanemi narzędziami rolniczemi, z temi końmi u żłobu przeżuwającemi opieszale owies i odwracającemi ciekawie głowy ku przechodzącym ludziom, byłaby mogła służyć za przedmiot godny pędzla którego Teniersa.

Chwila jednak obecna i charakter zgromadzenia w podwórku nie były właściwe usposobieniom żadnego z tych mistrzów lubiących spokój wiejski, uczucia ciche i niczem nie zakłócone, chwile życia zwyczajne, zatrudnienia pospolite, albo też przystępy rubasznéj, karczemnéj wesołości. Malowali oni wprawdzie czasem poczwarki, ależ przecie przytomnych kobiet dla tych kryz fatalnych jeszcze do poczwarek nie śmiałbym liczyć. I któżby tam, wreszcie o tem w takiéj chwili myślał? Na środku pierwszego podwórza stał prosty i skromny katafalk, raczéj mały, na nim spoczywała również prosta, czarno malowana trumna, otaczało ją posępne i żałobą okryte grono krewnych i przyjaciół zmarłego. Na mężczyznach wprawdzie znać téj żałoby nie było. Starsi mieli sukmany długie, prawie wszystkie granatowe, golcy zaś granatowe sukienne kurtki i niższą część stroju takiejże natury i barwy, na głowach urzędowe pruskie sukienne na rogach rozpięte czapki, z szerokiem denkiem i małym fugą opatrzonym skórzanym daszkiem. Należą zapewne do Landwehry, więc po tych czapkach miła ojczyzna obrońce swoje liczy.

Inaczéj rzeczy się miały u kobiet. Te, ile że czulsze, albo starym obyczajom wierniejsze, były całe w żałobie. Wszystkie mężatki, stare i młode i doroślejsze dziewki, miały czarne wełniane suknie, takież ale cokolwiek lżejsze fartuchy, tak szerokie, że się oba ich rąbki z tyłu omal nie schodziły, białe pończochy i płytkie trzewiki czarne skórzanne, u młodych strojniejszych mężatek i dziewcząt zamszowe. Głowy doprawdy tak straszliwie *okulbaczone*, pozwolę sobie użyć tego wyrazu—że niewiem nawet jak się wziąść do opisania stroiku, który je wieńczył. W istocie rzeczy, było to także wiązanie z chusty, ale uszyte i stanowiące stały stroik. Jestto niby pominąwszy różnicę koloru, trójkątny kapelusz, ułożony tak jak go nosi francuzki żandarm i inwalida;—rogami na boki, z tą tylko odmianą, że denkiem do głowy, otworem w pole. Z tyłu ma on płaszczyznę pochyło spadającą ku plecom, zakończoną szerokim ogonem swobodnie spływającym na tylną część głowy w kształcie np. szeroko złożonego rogu serwety. Pod tym ogonem utwierdzony jest, jak to już wspomniałem najwęższy rąbek kryzy. Stroiki te zwykle w dzień powszedni, święta i wesołe uroczystości, są różnobarwne i nawet jaskrawe— widziałem potem takich wiele, ale żałobne są białe. Ten strój uzupełniały jeszcze: biała, lniana pelerynka trójkątna spadająca na plecy i ogromne chustki do nosa trzymane oburącz wspólnie z xiążkami do nabożeństwa, a zastępujące miejsce staropogańskich łzawnic. Prediger (tak nazywają pastorów) Teschner powiadał mi, że suknie te czarne, są zwykłym strojem tutejszych włościanek, a znakiem żałoby są tylko te białe stroiki na głowach i różne białe dodatki.

Pod dachem bramy, naprzeciw mar i trumny, stał stolik, przykryty białą serwetą i na nim xięga ewangelji czarno oprawna. Kiedyśmy weszli w podworze, pastor Teschner oddalił się na chwilę, a wyszedłszy w szatach właściwych stanowi jego i okoliczności, stanął przy owym stoliku twarzą ku trumnie i odezwał się do przytomnych z przemową. Ugruppowali się tedy wszyscy: mężczyzni po jednéj stronie, kobiety po drugiéj, starsze tylko matrony na krzesłach.

Przemowa była w języku serbskim i trwała dość dość długo—pomimo to jednak uwaga wszystkich zdawała się być ciągle ku niéj zwróconą. Co do mnie, radbym był ją zrozumiał całą, musiałem jednak z żalem, poprzestać na pojedynczych wyrazach i oderwanych zdaniach, nie byłem w stanie ująć całości. Przy brzmieniach czysto-słowiańskich nie miło mnie czasem uderzały wyrazy czysto niemieckie jak: *freilich* (wprawdzie), *stand* stan, które sobie język serbski przyswoił. Zresztą do uwagi przeszkadzała mi cokolwiek młoda kobieta naprzeciwko mnie stojąca, a tem się w stroju różniąca, że miała rękawy i rąbek sukni przy gorsie obłożone białym puszkiem. Musiała być biedaczka jakąś pokrewną zmarłego, bo jéj widocznie łez trochę było potrzeba, a usiłowania które czyniła żeby twarz smutnie nastroić, sprawiały mi ustawicznie roztargnienia i wywoływały we mnie usposobienia z okolicznością wcale niezgodne. Zresztą był to obraz nietylko najświeższéj czerstwości i zdrowia nieugiętego, ale także jeszcze nieposolitéj siły fizycznéj. I zaraz tu dodam: rzadko się zdarza widzieć rassę kobiet zdrowszą i silniejszą nad tę którąm tam poznał. Twarze krew z mlekiem, okrągłe pełne jędrności, oczy ciemne, żywe, zdradzające temperament krwisty, włos najczęściéj brunatny, brwi w wysokich łukach nad okiem zawieszone, nosy nie małe, proste, rysy tak słowiańskie, że nieu-

---

każdą z tych zmieniających się chwil, arcydzieło zdołałby utworzyć. W tem właśnie leży siła, w tem główna dźwignia talentu pani Ristori, w tem tajemnica powodzeń takiéj sztuki jak Camma, w tem cała zasługa pana Montanelli, który potrafił ująć w ramy i wyprowadzić na jaw ten piękny obraz. Jest to liche bardzo libretto, do którego pani Ristori prześliczną partyturę napisała, ale librecista wiedział doqrze jak i gdzie należy rachować na talent kompozytora i nie omylił się.

Znajdujemy jednak, że rachowanie na tego rodzaju *śmiertelny* effekt, poniża nieskończenie sztukę, zwłaszcza jeżeli ta ostatnia cała prawie dla téj końcowéj sceny jest pisana. Nie mówimy tego o pani Ristori która nawet samo konanie upoetyzować potrafi, ale w ogóle. Teatr nie jest szpitalem, a publiczność nie składa się z samych anatomów, ona tam przychodzi życia a nie konania szukać, a na téj drodze moglibyśmy dojść wkrótce do drobiazgowego naśladowania różnego rodzaju chorób i przypadłości ludzkich, wątpię zaś żeby to było z pożytkiem dla sceny. Lepiéj zostawić to owym sławnym professorom żebraków angielskich, którzy sztukę tę do wysokiéj doprowadzili doskonałości.

Nie widzimy potrzeby rozszerzać się więcéj nad Cammą. Czekamy z niecierpliwością na Fedrę i lady Macbeth, tam bowiem nie już rola dla artystki, ale artystka dla roli musi przetworzyć się. Za teraźniejszą bytnością u nas, pani Ristori, pragnie nam wszystkie strony swojego traicznego talentu odsłonić. Zobaczymy.

NOTATKI Z PODRÓŻY.

przez

Ludwika Niemojowskiego.

WYJĄTEK DRUGI.

(Ciąg dalszy.)

(Patrz Nr. Kroniki 74.)

Do koła ściany, na nizkich dywanach, ze skurczonemi pod sobą nogami, siedziało ze dwunastu arabów i ze sześciu turków, palących w długich cybuchach i narguille turecki tytoń pomięszany na wpół z hatczi (a). Żaden z nich nie tylko najmniejszem słowem nie przerywał panującego milczenia, ale nawet nie zdawał się zważać na swoich sąsiadów.

— Awez ejje? (czego żądacie?) — zapytał nas stary maur, gospodarz zakładu.

Po kilku słowach objaśnienia, podano nam dwa kubki czarnéj, gęstéj jak smoła kawy, i długie cybuchy.

Spojrzałem raz jeszcze na całe towarzystwo: wszyscy siedzieli do koła jak automaty bez ruchu, zajęcia, ciekawości — z wzrokiem utkwionym w jakiś niewidzialny punkt.

Zdawało się jakoby każdy z nich zamknięty w sobie, niedbał o świat cały.

Już mnie zaczynało nudzić to posiedzenie nieprzedstawiające żadnego interessu dla obserwacyjnego umysłu, gdy nagle wbiegła do kawiarni młoda dziewczyna z gitarą w ręku.

Była to jedna z tych awanturniczych francuzek, których kapitałem młódość, procentem głosik niezawsze harmonijny, wiarą zaufanie w wabnym uśmiechu, a ojczyzną świat cały. zapewne jeden ze statków kursujących pomiędzy Maltą a Tunis wysadził świeżo tę istotę na afrykańskie brzegi, znając bowiem cokolwiek obyczaje wschodnie, wiedziałaby że

(a) Tyle wysławione w opisach podróżników Hatezi, którego skutki odurzające, znane są powszechnie we wschodnich krajach, nie jest przecie niczem innem tylko nasieniem konopi, wysuszonem na słońcu i drobno na proszek utłuczonem. (Przypisek Autora).

DODATEK.

przedzonego musiałyby uderzyć, co więcéj, gdyby nie cera cokolwiek za biała i płeć niezadelikatna, powiedziałbym: ukrainki, podolanki. Słowem piękne kobiety. Ale mają wady i wady nie małe. Nasamprzód absolutny brak talji, nic podobnego nie zdarzyło mi się widzieć; te okrutne massy są prawie cylindryczne, a bardzo łaskaw ktoby je chciał porównać do dzbanów. Druga wada—nogi, niepodobna mi użyć wyrazu *nóżki*. Oczywiście nic nie wspomnę o balecie, bo by to było krwawą ironją, tyle tylko powiem, że gdyby kto przez figiel przyprawił te nogi baletniczce, nie udźwignęła by ich, i aniby się z miejsca ruszyła. Jednakże jedno i drugie jest wadą tylko w salonie, a w kołach do których te kobiety należą, są to owszem z wielu względów zalety, więc małe te usterki jak rozumiem zbiorowych ich przymiotów wartości ich nie zniżają. U niektórych starszych kobiet uważałem twarze nadzwyczaj pomarszczone i na sposób niemiecki nie zwiędłe ale litteralnie zeschłe, przytem zmarszczki bez porównania gęstsze niżeli zwykle u kobiet słowiańskich i krzyżujące się w różnych kierunkach, jak żyłki w listku, jak rysy na dłoni. To zjawisko z jednéj strony, a z drugiéj nosy końcami bardzo na dół spuszczonemi stykające się prawie ze spiczastemi brodami, już bardzo zdradzają element germański. Zkądże to pochodzi? Juści nie zkąd inąd tylko chyba z mięszania krwi, co się jak słyszę nie rzadko praktykuje. W mężczyznach prawie ogólnie znać także rysy słowiańskie, w niektórych nawet bardzo wyraźnie—ale te już są więcéj zbliżone do mazowieckich, chociaż twarze po większéj części ściągłe.

Po ukończonéj nauce, sześciu parobków podniosło mary, i orszak ruszył ku cmentarzowi, tą szeroką aleą o któréj już wspomniałem. Po drodze uważałem jedno obejście o wiele piękniejsze i porządniejsze od drugich. Był to domek zachowujący zupełnie charakter właściwy innym chatom, ale bardzo schludnie budowany z cegły bez tynku. Inne budynki gospodarskie były podobnie stawiane, i takiż sam ceglany murek otaczał całe obejście. Zaciekawiony zapytałem po polsku chłopa idącego obok mnie w orszaku pogrzebowym: czyj to jest dom? Zrozumiał mnie przecież i odpowiedział, że to dom i *szenka* (szynk) włościanina *Ustok*. Uważałem to w ogóle, że skoro chłop serbski utuczy się w zamożność, natychmiast stawia sobie chatę murowaną, skoro murowaną chatę postawi zaczyna się niemczyć, a w miarę jak się niemczy, staje się ladaco. Niemiec z kolei, kiedy się zbogaci, wywiesza szyld francuzki. Kiedy wzbije się wyżéj, przeciw Francuzom wymyśla i wszystko niemieckie lepszem ogłasza. Ta kategorja, w zapamiętaniu patrjotycznem, Roastbeef nazywa niemiecką potrawą. Holsztyn na nią się ogląda. Jest to *Kladderadatsch* i jego stronnictwo. Jeszcze więcéj, Niemiec żali się na naśladownictwo francuzkie z téj strony Renu, przyznaje doweip Francuzom, ale ich trochę ma za pajacówi gani stan rzeczy niemiecki i ludzi co sprawami kierują; chętnie mówi o Prussach i wynosi Blüchera. Za temi już same wzniosłe natury, z niemi trzeba by utonąć w chmurach, albo przez filozofią.... rozpić się na piwie. Ci również przez filozofią służą temu co więcéj zapłaci. Takie jest stopniowanie cywilizacji w tych stronach.

Orszak pogrzebu pozbawiony był uroczystości; przed trumną postępował obojętnie pastor, jak gdyby obowiązkiem jego było tylko pokazać drogę ku ostatniemu mieszkaniu umarłemu. Obok niego szedł *Dorfszulmeister* (wiejski bakałarz) śpiewając pieśni z xiążki, a przodem małe grono młodych dziewcząt także śpiewających niezupełnie zgodnemi i nie zawsze harmonijnemi głosami. Widząc się wśród wioski słowiańskiéj i ludu słowiańskiego, tak trudnego do zarzucenia i zapomnienia wiary ojców, widząc przytem wiele trudności mieli niemieccy zbrojni mieczem missjonarze w nawróceniu tych plemion do prawdziwéj wiary, naturalnie zadałem sobie pytanie: jakim się to stało sposobem, że lud ten, który nie pierwéj porzucił pogaństwo, aż go wytępiono, tak,że mała tylko cząstka jego pozostała, który nie pierwéj odwrócił się od swoich posągów pogańskich, aż te posągi własną swą krwią oblał i dopiero wtedy, kiedy chłód miecza poczuł na karku, jakim się to stało sposobem, że lud ten pełną, tę tak srogimi bólami okupioną prawdę, tak łatwo porzucił i zapomniał.

Cmętarz leżał za wsią trochę w bok od drogi. Kiedyśmy stanęli przy dole, w który miano trumnę spuszczać, czy to skutkiem przypadku, czyli też może gwoli staremu obyczajowi, orszak cały ugruppował się wedle płci i wieku: środek zajęli mężczyzni, prawe skrzydło trzymały starsze niewiasty, na końcu stanęły dziewczęta i częścią młode mężatki, pastor i bakałarz. Drobne dziewczątka stały osobno, śpiewając daléj żałobne pieśni. Kiedy już trumna stanęła na dnie dołu, odezwał się pastor z ostatnią przemową zwaną *Dobra noc*, będącą we zwyczaju jak mi powiadał, w tym kątku Luzacji. W téj odezwie mówił w imie zmarłego do pozostałych przy życiu, o marnościach tego świata, i nieprzemijającéj trwałości życia przyszłego i t. p., słowem zawarł w niéj te wszystkie uwagi i myśli, które się mogły przesunąć przez umysł człowieka czującego zbliżającą się ostatnią swoją godzinę. Podczas téj przemowy, chcąc mieć niektóre szczegóły o zmarłym, zwróciłem się ku starszéj już kobiecie obok mnie stojącéj, bo stałem na prawem skrzydle między matronami i zapytałem ją po polsku:

— Stary to był człowiek?

Nie od razu mogła mnie zrozumieć — musiałem parę razy powtórzyć pytanie. W końcu zrozumiawszy, zaczęła mocno kiwać głową i powiada:

— Do!

— Stary?

— Do!

— *Do*, to znaczy *ja*? (tak) zapytam już po niemiecku.

— Do! jo!

— A czemuż nie *haj*? w Budyszynie mówią *haj*.

— Nyy..... bei uns sagt man *jo*.

— Wieleż miał lat? pytam daléj.

— Ośmdziesiąt dwa—a ja jego córka.

— Wyście jego córką?— Wiekowy też był to starzec!

— Do, sehr alt, jo!

— A wiecie wy żem ja Wend, jak wy?

— So!

— A wy mnie nie rozumiecie chociaż ja po wendsku mówię!

— Nyy—(nein).

— A czemuż tak? to szkoda?

— Do, wy nie tak mówicie jak my.

Chciałem już skończyć tę mało naucząjącą rozmowę i odwrócić się znów ku mówiącemu pastorowi. Alem nie zapytał o zdanie méj interlokutorki! Byłem osobą ciekawą i trochę zagadkową dla tego zgromadzenia, więc raz zagadnięta dobra kobieta, nie myślała puścić mnie bez użytku dla siebie.

— A zkąd to pan jedzie? zapyta!

— Ho, ho! zdaleka.

— Ale przecież?

— Zdaleka.

— Cóż pan robi?

— Podróżuję.

— A czemże pan jest?

— Podróżnym.

— Ale przecież coś też pan musi robić?

Już może byłbym zniewolony prezentować się babie ze stanu, powołania, nazwiska i imienia. Szczęściem właśnie kiedy to ciekawe i naglące pytanie postawiła, sąsiadka tak ją mocno pociągnęła za rękaw, że się biedna babka prawie zupełnie na bok musiała przechylić. To mnie ocaliło; pochwyciłem chwilę w któréj ten ruch gwałtowny mowę jéj przerwał i odwróciłem się.

Dobra noc się skończyła—zarzucono grób. Rozumiałem że będą rzucać garściami ziemię na trumnę, ale nikomu prócz mnie na myśl to nie przyszło. Kiedy już wzniosła się mogiła nad trumną, pastor na bok odstąpił i inny rozpoczął się obrzęd. Ruszyli naprzód mężczyzni jedni za drugimi powoli okrążając grób i utworzyli spore półkole. W ślad za mężczyznami szły kobiety do koła grobu, ale bliżéj niego, tak, że półkole które utworzyły było objęte koncentrycznie półkolem mężkim. Wszyscy potem pobożni ukłękli przy grobie i chwilkę trwała cicha modlitwa. To był obrzęd ostatni. Wstawszy od modlitwy, wszyscy zaczęli się rozchodzić. *(d. c. n.)*

Korrespondencja z Paryża.

Dnia 13 marca 1857 r.

W poniedziałek 1 marca przedstawiono po raz pierwszy w Teatrze Francuzkim *Powrót męża* (le Retour du Mari), dramat w 4ch aktach prozą p. Mario Uchard. Niesłychany prawie wypadek na téj wyborowéj scenie Paryża, spotkał tę nową sztukę—chrząkania, syczenia, gwizdanie zagłuszyły prawie, zdziwionych tą śmiałością aktorów, i żadnéj zdaje się wątpliwości, niepowinny były zostawić: ani co do wartości dzieła, ani co do usposobienia publiczności. Sztuka upadła z całym

ani dźwięk jéj gitary, ani wesołość piosneczek, nie zdołają rozmarszczyć poważnych czoł wyznawców proroka.

Paryżanka to była w całem znaczeniu tego wyrazu: żywa, zwinna z zadartym noskiem, uśmiechającą się zawsze buzią, pewna siebie, nie dziwiąca się niczem, stąpająca równie śmiało po zawalonych gruzami tunetańskich ulicach, jak po gładkich bulwarach stolicy Francji.

W skutku więc niedającéj się niczem zrazić pewności i zaufania w swojéj małéj osobie, stanęła na środku maurytańskiéj kawiarni w postawie jaką zawsze zwykle przybierała w jedném z licznych „Caffées chantants" otaczającch elizejskie pola.

— Ecoutez Messieurs s'il vous plait! — zawołała dźwięcznym głosikiem, a struny jéj gitary zabrzękły kilku wstępnemi akordami.

Arabowie siedzieli do koła nieruchomi, poważni, nie zwracając bynajmniéj na nią uwagi

— Ecoutez! — powtórzyła raz jeszcze, a wysunąwszy naprzód obutą obcisłym paryzkim trzewiczkiem nóżkę, zaczęła śpiewać:

Il y avait un petit homme
Pas plus grand qu'nn rat,
Qui battait sa femme,
Par des sous son bras:
Pin, pis, pas!

Tunetańczycy siedzieli równie spokojni, równie obojętni jak przedtem; żaden z nich ani jednym ruchem, ani jednem spojrzeniem nawet, nie okazał że widzi nowo przybyłą.

Podobna obojętność rozgniewała francuzkę; żywo więc, gwałtownie, wtorując sobie przyspieszonemi akordami gitary, śpiewała daléj:

Pin, pis, pas
Petitte friponne!
Je t'apprendrai a manger mes pommes
Quand je n'y suis pas,
Pin, pis, pas!

Arabowie puszczali coraz gęstsze kłęby dymu.

— Sont ils betes! — szepnęła do siebie, a zarzuciwszy na ramię gitarę, obeszła zgromadzenie z nótami wołając cieniutkim głosem:

— N'oubliez pas la petite chanteuse s'il vous plait!

Próżno się jednak dodawać że równie teraz jak i przedtem, nie zdołała zwrócić niczyjéj uwagi. Wyznawcy islamizmu siedzieli ciągle wjednéj postawie posągowéj, z wzrokiem utkwionym w przestrzeń, nie słysząc, nie widząc, może nawet nie myśląc.

Tu brakło już cierpliwości śpiewaczce francuzkiéj. Stanęła w teatralnéj postawie, wzrokiem pogardy obiegła całe zgromadzenie, a wyciągnąwszy rękę przed siebie, zawołała patetycznym tonem:

— Vous étes tous un tas des cancres!

I rozrumieniona gniewem, krokiem poważnym, w postawie obrażonéj dumy opuściła kawiarnię.

Arabowie nie zdali się spostrzegać jéj wyjścia, tak samo jak nie zwracali uwagi na jéj piosenkę. Jeden tylko stary turek w obszernym turbanie, z długą siwą brodą spływającą mu na piersi, odstawiwszy wypaloną fajkę zamyślił się głęboko, otworzył usta jakby coś chciał powiedzieć, podumał jeszcze czas niejaki, nareszcie zebrawszy myśli wyrzekł powoli poważnym głosem:

— Dikna bint megnuun! — (ta dziewczyna jest warjatką).

Inni skinęli głowami, przyznając trafność owemu głębokiemu spostrzeżeniu.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

przyborem należytych akcessorji.

Ale dyrekcja i przyjaciele autora inaczéj tę rzecz uważając, postanowili przekonać publiczność, że się czasem myli, i dramat dotrzymuje placu, poderznąwszy tu i owdzie za długich łachmanów. Ta wytrwałość dyrekcji, która się nie kłopocze wiele o przychody kassy subwencjonowanéj od rządu, pochodzi ze znajomości słabéj strony tutejszéj publiki, z którą zawsze można trafić do końca, byleby ją zainteressować w jaki bądź kolwiek sposób. Otóż cały interes nowéj sztuki p. Uchard, jest dzisiaj w téj ciekawości, dla czego wygwizdaną została na 1széj reprezentacji. Zmieniająca się więc codzień publiczność teatrów, słucha bez najmniejszego szemrania téj lichoty: szukajac w niéj bardziéj przyczyny pierwszego upadku, niż rzeczywistéj wartości lub przyjemności wrażenia.

Tak tu wszystko jest obmyślane i wyliczone— że nawet policzek odebrany, w pewnych, przyjaznych temu okolicznościach—może służyć za powód do zrobienia pieniędzy, lub za nowy szczebel wyniesienia; *terque beati!*

Nie ze względu więc literackiéj wartości, nie ze względu znakomitości talentu autora; ale jako szczególność obyczajowa, dramat ten będzie przedmiotem obszerniejszego nad zwyczaj nasz, rozbioru—i dla tego musimy wrócić wstecz i kilka słów powiedzieć o samym autorze.

W roku 1851 czy 1852 właśnie w tym czasie kiedy nagromadzona powoli zawiść i głupota w około nieboszczki Racheli, ukonstytuowała się w pewien rodzaj konfederacji teatralno-literackiéj, któréj założeniem i celem było: sponiewierać zasługę i zbrudzić talent wielkiéj aktorki, ale słabéj, nerwowéj, i naturalnie nie bez *ale*, kobiety—w tym samym właśnie czasie, zasłynęło szeroko imie młodéj i bardzo w modzie będącéj artystki Teatru Francuzkiego panny Magdaleny Brohan.

Nagła ta sława i wziętość, były bardziéj dziełem owéj koterji jadowitych owadów, aniżeli znakomitego talentu nowéj aktorki. Mówię to *sine ira* zresztą i same następstwa, usprawiedliwiają tę moją propozycję: bo jeżeli panna Brohan miała wówczas tak niezmierny talent, to czemuż dziś, kiedy doświadczenie i wprawa, rozwinęły całą jego pełność i siłę, nikt o nim ani słowa nie wspomni nawet?...

Była to więc sprawa konfederacji, która szukając wówczas współzawodniczek, dla dumnéj izraelitki, po całym świecie, gotowa była na wszystko się rzucić.

Panna Brohan, młodsza siostra Augustyny, słynnéj ze swych zdolności, w rolach subretek Teatru Francuzkiego i ze swych erotycznych peregrynacji, miała za sobą przynajmniéj *wdzięk młodości*, ów to złoty puszek, coośniedza dziwnym urokiem: owoce, kwiaty i dziewczęta, i co tak często się sprzedaje nawet, za prawdziwą piękność. Młoda więc, strojna, szykowna i nie bez pewnego talentu Magdusia, łatwo bardzo zyskała powszechną dobrą opinję—tém bardziéj: że konfederacja trąbiła o tém na cztery rogi co jéj sił dostało, i że trzy czwarte najmniéj publiczności, nie było w stanie nawet ocenić talentu Racheli; i lepiéj się bawiło na komedjach granych przez Magdalenę Brohan, niż na największych arcydziełach Kornela i Rasyna. Dodajmy do tego jeszcze: że nieposzlakowane dotąd prywatne życie i cnota panny Magdaleny, bardzo ponętną tworzyły sprzeczność z ogółem kulisowych *gens et populus* i zaostrzały ciekawość publiczną.

Na innéj scenie i wśród innych kulisów, występował wówczas w Paryżu młodzieniec, którego szczęśliwe nader powodzenie na Bursie, szeroko też zasłynęło w kawiarni Tortoniego, i w tych towarzystwach, które zlepia na bruku paryzkim, ciągle się ruszająca francuzka wesołość: z artystów, aktorek i wyższego pokroju Aspazji, i gdzie dowcip, młodość i łatwo nabyte pieniądze, bez najmniejszego względu na jutro, ogromnem kołem zawodzą tany.

Młodzieniec ten przystojny, sprytny i nader szczęśliwy na bursie—był to Mario Uchard.

Niedługiego na to potrzeba było czasu, aby te dwie gwiazdy, krążące po niebie, owego to artystyczno-erotycznego świata, spotkały się z sobą, kiedy więc, na wieczorze u jednego z dyrektorów teatralnych paryzkich, znaleźli się w obec siebie: ostréj cnoty aktorka i rozpieszczonego serca bursista; spotkanie to, rozwiązało ich przyszłość.

Młodość ma swoje prawa—a jednym z tych praw kardynalnych jest gwałt i pośpiech które obudza, nieopatrzna krewkość. Skończyło się na tém, że od tego wieczora obładowany złotem Mario Uchard, zaplątał się w szerokie fałdy swawolnéj tuniki Magdaleny Brohan, a dzięki doświadczonéj i wytrawnéj znajomości świata siostry Augustyny; młoda ta para synogarlic we dwa czy we trzy miesiące związana została nierozerwanemi węzłami, prawdziwego i prawnego ślubu. Magdalena Brohan, została panią Uchard.

Jakiekolwiek były zyski młodzieńca na bursie, pokazało się jednak po dobrym obrachunku, że Magdalena niemogła opuścić korzystnéj nader pozycji w Teatrze francuzkim, i że trzeba było zostać na tych deskach, pomimo miodowéj, upajającej słodyczy hymenu. Ale ten podział pomiędzy męża i publiczność, najlepszych i najżywszych wzruszeń serca kobiety, rzadko kiedy był przyjazny miłości i często bardzo studził jéj zapały.

Ludzie, co są stworzeni na mężów aktorek, stanowią odrębną klassę społeczności i odznaczają się nawet szczególnemi, zewnętrznemi cechami od reszty ludzi, jeżeli z profesji nie należą do cechu żon swoich. Pokazało się późniéj, że pan Uchard nie należał wcale do téj szanownéj ze wszech miar korporacji *extra muros*, to też we dwa lata niespełna po ślubie z piękną Magdaleną, cywilny trybunał departamentu Sekwany, zawyrokował zupełną i prawną separację pomiędzy walczącemi, ale niebijącemi się jeszcze stronami!

Rzecz oczywista, że wśród téj miłośnéj i wojowniczéj Odyssei, trudno było panu Uchard myślić o bursie. Lecz kiedy miłość stępiała, a niewczesny zwolennik Merkurego, znowu chciał wrócić do dawnéj świątyni, obrażony bożek tyłem się doń obrócił, i niechciał go przyznać za syna. Szczęście opuściło go równie — i dawny zwycięzca na bursie, dziś widział tylko przegrane i straty.

Inne zresztą stosunki zawiązały się w życiu dawnego bursisty. Literaci, aktorowie, artyści, zajęli miejsce bankierów i wexlarzy, a romanse i poezja zagłuszyły operacje bursowe tak dalece, że jednego poranku pan Uchard obudził się z piórem w ręku, i z tém głębokiem przekonaniem, że sztuka dramatyczna jest jego prawdziwem powołaniem. Zobaczymy późniéj, czy się nie omylił czasem młody zapaleniec, wybierając tę stromą i niebezpieczną ścieżkę, i czy biorąc kapłankę za bóstwo, Magdalenę za Melpomenę, nie wpadł czasami w ten dziwaczny a pełen fałszu syllogizm.

Koniec końców, wypadkiem tego przebudzenia, był właśnie *Powrót męża* (la Retour du Mari). I kiedy wypuszczona jak z klatki, mniéj już wówczas surowa Magdalena, bujała nad brzegami Newy, zbierać złote laury, mąż jéj składał w komitecie czytania Teatru francuzkiego, rękopism tego pierwszego, co do daty, swojego dramatu. Pomimo jednak przyjacioł i wpływów, próba ta nie powiodła się wcale. Komitet ówczesny sztukę odrzucił, i drzwi świątyni na ten raz zamknęły się przed nosem autora.

Nie zraziło to wszakże pana Uchard i nie ostudziło bynajmniéj jego helikońskich zapałów, a chociaż ani jego wychowanie naukowe, ani przeszłego życia zajęcie, ani żadna rzecz która jego jest, nie przygotowały wcale autora „Powrotu męża“ do literackiego zawodu, przecież nie poprzestał on na téj pierwszéj próbie i postanowił przedrzéć się do tych wzbronionych mu wowczas ołtarzy.

Jeden z jego przyjacioł i protektorów na polu literackiéj krytyki, wspominając o téj *krytycznéj* epoce swojego kolegi, powiada: „Był to wówczas człowiek światowy, zajęty interessami bursy, i który ani jednego nigdy nie napisał wiersza, chociaż czytał dużo i nie był obcy rzeczom umysłowym!“

Pomyślawszy dobrze nad pierwszem swem niepowodzeniem, pan Uchard powiedział sobie: Musi tu być inna droga, co prowadzi do téj tajemniczéj świątyni!.,. I jak ów stary muzyk z „Intrygi i miłości“ Schillera, własną swą historję postanowił nawiązać na struny swych skrzypek, i za tą pomocą, odszukać tę drogę.

Nowy ten pomysł udał mu się kompletnie, a nawet może i przeszedł oczekiwania skromnego wówczas jeszcze autora. Tem drugiem dziełem i drugą próbą, była *Fiammina*!

Znacie już to dzieło i znacie przeszłe jego powodzenie, ale niewiem czy wiecie dobrze, że przyczyną tego powodzenia, było położenie i życie prywatne autora. Ta myśl, którą mniéj więcéj wyraźnie dzienniki ówczesne podsuwały publiczności, że w téj pierwszéj sztuce nieszczęśliwego małżonka, znajdzie ona klucz do tajemnic jego codziennych i wszelkich historji pożycia z piękną Magdaleną, napełniła wszystkich ciekawością i wzruszeniem!!... Prawda, że to oczekiwanie publiczności nie zupełnie się sprawdziło, przecież rzecz uszła płazem, bo założenie téj sztuki, pokazując żonę, któréj lekkość i zdrożność skruszyły pokój i szczęście małżeńskie, było pewnym zaspokojeniem naprzód obudzonych pożądań skandalu.

Chociaż zwyczajnego pokroju, i niczem nie wyższa nad mierność, *Fiammina* się przecież powiodła dobrze na scenie. Przyjaciele dziennikarze przyszli na pomoc z całą artyllerją, drzwi opinji publicznéj gwałtem prawie rozwalone zostały, i pan Uchard solennie i z oklaskami przyjęty został w poczet francuzkich pisarzy, przez całą ową koterję swéj żony, w oczach któréj, jego smutne domowe katastrofy, jego uprzejmy charakter, i *renty*, owe wieczne *renty*! były niezaprzeczonemi przez nikogo zaletami i stanowczym tytułem.

Ale na polu literackiem, jak na wszelkiem innem, polu bitwy, jeżeli ślepa fortuna daje czasem przypadkowe zwycięztwa nowym zwolennikom swoim, często też bardzo potem, żelaznym chłoszcze ich biczem i w krwawym pocie czoła do swojéj świątyni powiedzie. Pan Uchard miał dostać tę chłostę za pierwszy swój występek, popełniony niegdyś w dziedzinie Melpomeny, za ów to właśnie „Powrót męża,“ tak już niefortunnie po raz pierwszy wprowadzony na świat.

Z tą uporczywością nowiejuszów literackich, którzy jak w Pana Boga, tak wierzą w pierwsze swe produkcje, nie przyjął on uprzejmego ostrzeżenia i zbawiennych rad komitetu czytania, co do pierwszéj swéj sztuki, i korzystając dzisiaj, naprzód z tego wpływu u dyrekcji, który mu zjednała Fiammina, korzystając potem z osobistych względów, co tak silnie wsparły tę ostatnią jego sztukę na scenie, i w samym tytule „Powrót męża“ czując pewną przynętę dla ciekawości publicznéj, która zawsze w nim widzi bardziéj opuszczonego małżonka Magdaleny, niż wielkiego dramaturga, poprawiwszy trochę dawny swój dramat, wrócił z nim do komitetu.

Tym razem jednak rzeczy inny obrót wzięły. Przyjęty uprzejmie od komitetu i dyrekcji, „Powrót męża“ odrzucony został przez zawiedzioną w swych oczekiwaniach publiczność, która nieznalazłszy pastwy dla swoich nadziei, a widząc w téj sztuce jakiś rozczochrany tylko i powszedni dramat tuzinkowego pokroju, rzuciła tak bardzo burzliwe swe niezadowolenie na głowę samego autora.

Zresztą, czas wszystko dziś zużył. I katastrofy małżeńskie pana Uchard i jego literacko-bursową historję, i nawet ową wiarę w talent tak okrzyczany kiedyś jego Magdaleny! Wszystko to przeszło niepowrotnie jak sen, a publiczność paryzka niebardzo lubi odegrywane przed nią skandale.

Taka to jest przedwstępna historja autora i dzieła, zobaczymy teraz w następnym liście, jaka jest rzeczywiście wartość tego ostatniego pod względem pomysłu i układu. Y.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Telegramy.

Tryest 13 Marca. Dzienniki turyńskie zaprzeczają wiadomości podanéj przez *Armonia*, jakoby rząd francuski zażądał od naszego zamknięcia dziennika *Italia del Popolo* i wygnania Bianchi Giovani.

Nadeszłe tu z Konstantynopola prywatne wiadomości potwierdzają, że sprawa p. de Lesseps co do kanału Suez bardzo pomyślnie stoi.

Londyn 13 Marca. (Wieczorem), Szymon Bernard oskarżony o wspólnictwo morderstwa i w skutku tego oddany pod sąd przysięgłych, został do Newgate zaprowadzony. Dziś odbyło się przesłuchanie świadków. Nie było ono tajne, ale niewiele znajdowało się obcych osób.

Londyn 15 Marca. Nowy minister Cesarsko-Rossyjski pan von Brunnow, oczekiwany tu jest jutro wieczorem.

Ostatnia depesza hr. Walewskiego, ma być bardzo pojednawczą. Żałuje on w niéj, że depesza z d. 20 Stycznia, wywołała tak błędne tłumaczenie i nie żąda od Anglji nic, spuszczając się bezwarunkowo na jéj prawość. Depesza w końcu wy-

raża nadzieję, że przymierze Anglji i Francji pozostanie nadal nienaruszonem.

Nadeszłe tu z Indji wiadomości donoszą z Bombay bez daty, ale jako urzędową wiadomość, że sir Colin Campbell swoją przednią straż skierował ku Allumbagh i z 20,000 żołnierzy i stu działami, uda się za nią. Bombardowanie Lucknow rozpocznie się zapewne w dniu 25 lutego. Król Delhi skazany został na wygnanie na całe życie.

Paryż 13 Marca. Dzisiejszy *Moniteur* donosi, że stan zdrowia xięcia Hjeronima, po rozmaitych szansach, obecnie okazuje znaczne polepszenie.

Madryt 13 Marca. Minister Isturiz oświadczył w kongresie, że teraźniejszy rząd meXykański, przyrzekł zadość uczynienie żądaniom Hiszpanji. (*Pr. St. Anz.*)

A M E R Y K A.

New York 27 Lutego. Dziennik *Delta* wychodzący w New Orleans utrzymuje, że na południu zaczęto znowu wprowadzać niewolników za pomocą handlu z Afryką. Nad rzeką Perłową w stanie Mississipi znajduje się formalny skład do którego przybyło już kilka ładunków i takowe zostały przedane. Handlarze niewolników pływają zwykle pod flagą angielską. (*Pr. St. Anz.*)

A N G L J A.

Londyn 11 Marca. Times wczorajszy zawiera artykuł, w którym zupełnie z nowego stanowiska ocenia wpływ, jaki lord Stratford de Redcliffe wywierał w Konstantynopolu i pewien rodzaj rewolucji, jaką usunięcie się szlachetnego lorda, zrządzić musi w położeniu Wysokiéj Porty względem obcych mocarstw. »Lord Stratford de Redcliffe, mówi *Times*, przez swoje specjalne wiadomości, przez dzielność swego charakteru, i przez znaną bezinteressowność polityki angielskiéj (?), przez długie lata był głównym doradcą Porty w sprawach zagranicznych. W wyjątkowem położeniu jakie sobie utworzył, zdawało się bardzo naturalnem, że ambassador angielski przypuszczony był do prywatnego posłuchania u sułtana, nawet w nieobecności ministra spraw zagranicznych. Gdyby lord Stratford był sam, bardzo łatwo byłoby porozumieć się z nim, ale reprezentanci innych mocarstw występowali z taką samą pretensją, co stawało się niemałym kłopotem dla Porty. Dla tego Sułtan, zawiadomił wszystkich ambassadorów zagranicznych dworów, że w przyszłości nie będą przyjmowani na osobnych posłuchaniach bez wprowadzenia ich przez ministra spraw zagranicznych, jak to jest w zwyczaju na innych dworach europejskich. *Times* donosząc, że stosunki zgodne z zwyczajem europejskim, mają zostać wprowadzone między Turcją i innemi mocarstwami, dodaje, że Anglja nie ma powodu żalenia się na tę zmianę. My zawsze, mówi ten dziennik, popieraliśmy niezawisłość Porty otomańskiéj i sądzimy, że kraj nasz dużo zyska na ustaniu tych walk dyplomatycznych, które przez długi czas były głównemi wypadkami w Konstantynopolu. Starając się nie urazić drażliwości Turków, reprezentant angielski może bronić interessów swego kraju, rownie dobrze, jak gdyby miewał dwa lub trzy razy na tydzień konferencje z sułtanem.

Widzimy, że polityka któréj *Times* jest w tem miejscu wiernym organem, potrafi się nagiąć do wszelkich okoliczności.

— Radykalny *Daily News* mówi:

Członkowie Izby niższéj, którzy odjęli władzę lordowi Palmerston, spełniliby akt samobójstwa, gdyby bezpośrednio rozpoczęli atak przeciw lordowi Derby, bez zastanowienia się nieco dla rozważenia jaką drogę najlepiéj będzie wybrać do postępowania względem niego i który naczelnik najgodniejszy jest ich zaufania. Nimby przyjęli lorda Palmerston w tym charakterze niezawiśli członkowie Izby niższéj, powinni dokładnie roztrząsać zasady świeżo ogłoszone przez dziennik, który był najzręczniejszym organem byłego prezesa rady.

Times w długim artykule roztrząsa broszurkę pod tytułem *Napoleon III i Anglja*, wydaną w Paryżu. Przyznając zupełną prawdziwość słów autora téj broszurki, który na wstępie energicznie przedstawia niezmiernie przyjazne postępowanie Cesarza względem Anglji, od pierwszéj chwili obrania go prezydentem rzeczypospolitéj francuzkiéj, aż do obecnéj chwili, *Times* przytacza następujący ustęp, w którym autor broszurki, kładzie w usta ludu francuzkiego te słowa:

»Tak więc zawsze w Anglji przygotowują się wszystkie zamachy przeciw Cesarzowi i społeczeństwu. Czyliż tego powinniśmy się byli spodziewać od przymierza z taką prawością utrzymywanego wśród pokoju i tak chlubnie utwierdzonego przez wojnę? Daléj broszurka wylicza rozmaite spiski knowane przeciw życiu Cesarza, a które wszystkie, według niéj, zrodziły się między wychodcami w Anglji i ten fakt przedstawiony jest jako nie mogący się pogodzić z przyjaźnią i przymierzem istniejącem między dwoma narodami.

Londyn 13 Marca. Times powiada, że w skutku przykrego nieporozumienia między Francją i Anglją, hrabia Persigny ma opuścić swoją posadę przy dworze St. James.

— Nowy wice-król Irlandji, lord Eglinton odbył dziś uroczysty wjazd do Dublina. (*Preussischer St. Anzeiger.*)

C H I N Y.

Zdaje się być pewném, że anglicy nie zamierzają pozostać na zawsze przy zajęciu Kantonu. Założą tam tylko stację okrętową i zapewnią sobie potrzebne rękojmie na przyszłość. Mocarstwa europejskie pragną przedewszystkiem, aby rząd cesarsko-chiński przekonał się, że jest słaby i że jego środki oporu są zupełnie niedołężne. We wszystkich dawniejszych traktatach, chińczycy przychylając się do żądań Anglji, zachowywali zawsze nadzieję zamknięcia znowu przed cudzoziemcami, bram do których otwarcia zmusiła ich smutna konieczność. Jest to komedja, któréj Anglja już więcéj odgrywać nie chce, choćby dla skończenia jéj raz na dobre, musiała być zmuszoną uczynić w Pekinie to co jéj siły połączone z siłami Francji dokonały już w Kantonie.

Przerwanie cyrkulacji na kanale cesarskim, zrządziłoby taką niedolę i taki głód w Pekinie, że wszelkie środki działalności rządu chińskiego, zostałyby sparaliżowane i w każdym razie, jeśliby opór trwał dłużéj, wylądowanie sprzymierzonych i zbliżenie się do Pekinu, sprowadziłoby niezawodnie pokój.

Słychać o zamiarze założenia w Kantonie kollegjum pod dyrekcją missjonarzy, w którém młodzi ludzie uczyliby się języka chińskiego i późniéj mieli sobie zapewnione znaczne pensje. Jedną z głównych zawad jakie spotyka teraźniejsza armja europejska, jest brak tłomaczy. To kollegjum nie wymagałoby wielkich wydatków i urządzoneby zostało na tych samych zasadach co kollegjum w Singapore, gdzie młodzi chińczycy uczą się po angielsku. (*Ind. Belge.*)

F R A N C J A.

Paryż 13 Marca. Wykonanie wyroku śmierci dwóch skazanych, odbyło się dziś o godzinie 7méj z rana. Orsini szczególnie okazał wiele rezygnacji i godności. Już w więzieniu objawił najchwalebniejsze uczucie chrześcjańskie.

De Rudio jak wiadomo, został ułaskawiony na dożywotnie galery.

Niezmierna siła zbrojna utrzymywała publiczność w pewnéj odległości od placu exekucji. Wiele osób miało najęte drogo okna, z których przypatrywały się wykonaniu wyroku.

— Mówią że *Moniteur* ma ogłosić dwie noty wymienione ostatnio między rządami Anglji i Francji, ale dopiero po zakomunikowaniu ich na posiedzeniu ciała prawodawczego.

Broszurka p. de la Guèronnière, chociaż bardzo umiarkowana, wywołała podobno odpowiedź w Anglji i takowa ma być ogłoszoną w Londynie.

— Pułkownik Valabregue z pułku gwardji ułanów, został w pojedynku z jednym pułkownikiem piechoty śmiertelnie raniony.

— Pan Lamartine z całą rodziną, przybył do Paryża. Wiadomo, że znakomity poeta z powodu nieuwagi w zarządzie swoim dochodem i zbytniéj dobroczynności, znajduje się dziś w ostatnim niedostatku. (*Indépendance Belge*).

— Kilkakrotnie już ostrzegaliśmy naszych czytelników, żeby zbytnie nie oddawali się nadziejom ujrzenia Turcji przychylającéj się bezwarunkowo do projektu przekopania między-morza Suez. Sułtan jak powiedzieliśmy, nie może przystać na ten projekt jak tylko pod warunkiem otrzymania pewnego zabezpieczenia przeciw niezadowoleniu Anglji. Nowe wiadomości zupełnie pewne i obszerniejsze od poprzednich, potwierdzają w zupełności nasze zdania.

Opuszczając Konstantynopol, aby tymczasowo zastąpić Mehmed-Dżemil-beja w ambassadzie paryskiéj, Haidar-Effendi otrzymał instrukcje nader kompletne co do kwestji między-morza. Działając stosownie do tych zleceń, młody dyplomata turecki na żądanie rządu francuzkiego przedstawił hr. Walewskiemu powody jakie skłaniają Portę na korzyść projektowanego kanału, i te które wstrzymują wydanie upoważnienia z jéj strony.

Haidar-Efendi bardzo szczęśliwie popisał się w sposobie w jakim wyraził gabinetowi Tuilleries szczere pragnienie sułtana, przypodobania się Francji, sprawiedliwéj ambicji jaką zakłada jego monarcha, na przyłączeniu swego imienia do tego walnego przedsięwzięcia, przeznaczonego zająć tak ważne miejsce w przyszłości cywilizacji; nakoniec bardzo zręcznie wykazał, że jego monarcha który wprowadził już tak liczne reformy w swojém państwie, nie posunie nigdy ducha rutyny aż do nieuznania szczęśliwego wpływu jaki mogłoby wywrzeć na interessa moralne i materjalne jego państw, przedsięwzięcie pana de Lesseps. Ale z drugiéj strony Haidar-Effendi bardzo pilnie starał się oznaczyć granice i warunki, w których Porta Ottomańska będzie mogła uczynić krok tak stanowczy w tym względzie i wskazał niebezpieczeństwo na jakie państwo Abdul-Medszyda wystawiłoby się w mniéj lub więcéj odległym czasie, dodając nakoniec, że Porta żąda rzeczywistych rękojmi i pragnie aby Francja przyjęła na siebie odpowiedzialność za akt jakiego żąda od sułtana.

Naturalnie podobne wyjaśnienia, nie mogą być skończone na jedném posiedzeniu, pomimo największéj nawet zręczności dyplomaty, któremu ta sprawa została powierzoną; rząd francuzki zdaje się uznawać kłopotliwe położenie Turcji. Ale przed powzięciem stosownego postanowienia, potrzeba naturalnie rozważyć należycie wszystkie możliwe jego następstwa. Sprawa kanału Suez stanowi przeto w obecnéj chwili przedmiot żywych negocjacji.

Radzibyśmy dać czytelnikom jakąś stanowczą wiadomość w przedmiocie przyszłéj reprezentacji Porty przy konferencjach paryskich, ale prawda postępuje zawsze powoli, dla tego właśnie że jest zawsze pewną i twierdzić dziś, że Fuad-pasza przybędzie do Paryża jako pełnomocnik Porty do kongressu, byłoby to uprzedzać postęp prawdy. Mówią rzeczywiście o nadzwyczajnym ambassadorze, ale w obecnéj chwili nikt nie może wymienić jego nazwiska z należytą pewnością. Fuad-pasza może mieć więcéj widoków niż ktokolwiek inny, jego missja do Paryża może być nawet zdecydowaną w obecnéj chwili w Konstantynopolu, ale powtarzamy, jego nominacja urzędownie nie jest jeszcze wiadoma, wiemy tylko że ma nadzieję otrzymania jéj, ale nadzieja nie jest jeszcze pewnością.

Mówiono dziś w ministerstwie spraw zagranicznych o przybyciu do Paryża barona de Talleyrand bez żadnych wyjaśnień tego faktu. Dodawano tylko, że kommissarz francuzki otrzymał to polecenie przybycia do Paryża i wstąpienia po drodze do Wiednia, dla rozmówienia się ustnie z baronem de Bourqueney. (*Indep. Bel.*)

W Ł O C H Y.

Piszą z Neapolu do *Indépendance Belge*: Xiąże Ottojano wróciwszy do Neapolu, udał się natychmiast do króla i miał z nim kilkakrotnie konferencje. Nikt nie wie naturalnie co zaszło na tych konferencjach, ale zauważano zmiany w instrukcjach wydawanych policji. Objawia się większa niż dotąd tolerancja; rozprawy w processie Salerny, odbywają się z większą bezstronnością, nakoniec wielka liczba osób aresztowanych za drobniejsze przestępstwa, została wypuszczoną na wolność.

Piszą z Medjolanu, że ambassador francuzki w Wiedniu, przedstawił pewne uwagi przeciw nowemu systemowi zastosowanemu do paszportów od kilku miesięcy. Wskutku tych przedstawień, administracja zdecydowała się wrócić do dawnego systemu, ale tylko co się tyczy prowincji włoskich. Wizowanie i karty wolnego pobytu, mają być obowiązującemi jak dawniéj.

— Izba deputowanych sardyńskich, roztrząsa jak wiadomo projekt prawa o przysięgłych i o spiskach przeciw zagranicznym monarchom. Kommissja zajmująca się tém prawem, proponuje do niego niejakie poprawki, między innemi rozciągnienie instytucji przysięgłych do spraw o przekroczenia prassy w materji religijnéj. Oprócz tego w prawie nowem ma być zamieszczoną ściśléjsza i dokładniejsza definicja zbrodni, któréj celem jest głoszenie morderstwa politycznego. Sądzą powszechnie że rząd przyjmie te modyfikacje które nadając temu projektowi więcéj liberalny charakter, a nie naruszając jego fundamentalnych rozporządzeń zapewnią mu przychylniejsze przyjęcie ze strony większości izby reprezentantów. (*Journal des Debats*).

Przegląd literatury krajowéj.

O kilku nowych wydaniach historycznych.

Wydania Działyńskiego. Dyarjusz sejmu unji lubelskiéj.

Juześmy dawno mieli na myśli pomówić nieco obszerniéj o znakomitych wydaniach historycznych Tytusa Działyńskiego, tymczasem wśród gwaru nieustannéj pracy, czas schodził, a kiedyśmy się teraz obejrzeli po za siebie, widzim, żeśmy się bardzo już opóźnili i że nam raczéj rzucać już należy ogólne myśli i wyliczać prawie te wszystkie wydania pod względem li tylko bibljograficznym, gdy dla należytego przeglądu i ocenienia tych drogich dla literatury narodowéj darów, trzebaby już i czasu wiele i wiele miejsca. Tak to zawsze bywa, kiedy zasługa jednego przewyższa możność fizyczną drugiego. Działyński tak w istocie spieszy się ze swojemi wydaniami, że trudno już mu wydołać, i co najwłaściwiéj jest tym razem recenzentom i sprawozdawcom, trzeba tylko chwalić obywatelską jego zasługę.

Mimowolnie tutaj nastręcza się porównanie najzacniejszego właściciela Kurnika, z jego prawie spółpowietnikiem Edwardem Raczyńskim. Położył i ten mecenas wielkie dla nauki i dla kraju zasługi; była chwila, że jeden błyszczał na polu które uprawiał, że dziwił rozmaitością pomysłów swoich i działalnością nadzwyczaj czynnego rozumu. To pewna, że poszukiwaniom historycznym Raczyński silnego dodał bodźca, to pewna, że jak pierwszy prawie porwał się na wydania materjałów historycznych gnijących po bibljotekach, tak całe życie wytrwale téj mozolnéj pracy wydawnictwa poświęcił, że przez to ożywił u nas szczególnéj gałęź historyczną literatury, dotąd zaniedbaną, że massę faktów nowych rzucił w massy czytające, że wywołał nowe potrzeby naukowe, stworzył nową epokę literatury historycznéj, która bez niego możeby nie tak prędko nastała. Zasługa Raczyńskiego tem większa, że jak powiadamy, mało kto domyślał się wartości rękopismów.

Czy na to potrzeba dowodów? Xiądz Krajewski nie wierzył listom historycznych osób, bo to były świstki tylko, niegodne uwagi obok dzieł tych osób i dla tego wolał kompilować swoje panowanie Jana Kazimierza, z Kochowskiego, Rudawskiego i Grądzkiego. Niemcewicz z wielką skrzętnością używał materjałów do panowania Zygmunta 3go, jakich mu dostarczała bogata bibljoteka willanowska. Gołębiowski przecie się domyślił, że dyplomata są żywem świadectwem i źródłem historycznem; oprócz też faktów, jakie dają dyplomata które spisał, prawie żadnéj wartości nie mają jego panowania jagiellonów.

Raczyński rozpoczął swój zawód wydawnictwa materjałów historycznych, od Listów Jana IIIgo i Marji Kazimiry, od materjałów do Stefana Batorego. Była to zorza nowéj ery, która już wschodziła przed rokiem 1830, ale jeszcze bez wpływu. Wpływ ten już koło roku 1840 był widoczny. Trudno się albowiem nie było poznać na wartości Paska, Erazma Otwinowskiego i t. d. Wydania te zwiastowały przesilenie. Czego nie dokonał dwudziestoletnią a gienjalną pracą autor uwag nad Mateuszem Cholewa, tego dokonał Raczyński wydawnictwem pomników. Erudyt tworzył krytyków, prawie urabiał zdolności, uczył jak się brać do studjów głębokich, uczonych, i powoływał historyków, Raczyński zaś dał im materjał, jakiego dotąd nie mieli. Helców powołał Lelewel, Moraczewskich Raczyński.

Zadalekośmy odbiegli od rzeczy, gdy nam tutaj głównie chodziło o porównanie Raczyńskiego z Działyńskim. Pierwszy niezawodnie popularyzował naukę, ale drugi dla niéj wznosi granitowe i marmurowe świątynie. Raczyński gonił za rzeczami bardzo dostępnemi, Działyński za tem, co uderza ogromem, co wskazuje na majestat przeszłości narodowéj. Całe wydawnictwo Raczyńskiego, złożone z kilkudziesięciu tomów, czemże jest obok Tomicianów? Z większych rzeczy, Raczyński złożył ojczyźnie na ołtarzu dwa dyplomatarjusze i gabinet medalów, w Działyńskiego zaś wydaniach trzeba szukać umyślnie chyba drobnostek, owszem, prawie zawsze jego nawet na pozór drobnostka, przybiera w oczach powszechności większe znaczenie tem samem, że wydanie w klassycznym Rzymian języku, jest dla ogółu niezrozumiałem, a więc nie tak popularnem. Orzechowskiego Roczniki znane są w kilku wydaniach i w przekładzie Włyńskiego, więc wydawać teraz jeszcze oryginał łaciński rocznikarza, jest zawsze rzeczą ważnéj wagi. Uderza ta zasługa jeszcze mocniéj, gdy sobie przypomnimy, że Wapowskiego z Wilna doczekać się nie możem po polsku, a cóż dopiero mówić o łacińskiem jego wydaniu, które nam uczony Malinowski przed laty obiecywał? Wydanie Orzechowskiego obojętniejsze jest dla nauki, bo autora znanego zawiera rzecz znaną, a warjanty wydania Działyńskiego nie mogą znowu być tak wielkie, żeby aż uczeni do nich tęsknili, wywoływali potrzebę nowego wydania, ale Wapowski był rzeczą zupełnie nową i już po sto razy uczeni skarżyli się na niepunktualność xięgarzy wileńskich. Tak rzecz druga. Historja rodziny Orzelskich, xiążeczka sama w sobie niewielka a bardzo ciekawa, o sto procent jest poważniejszem wydaniem, że ją znakomity i uczony mecenas wydrukował po łacinie w oryginale, nie zaś w przekładzie. I na przepych gabinetu medalów Raczyńskiego, ma czem Działyński odpowiedzieć. Genealogja rodziny Szydłowieckich jest wspaniała, a nakład jéj, chociaż w jednym tomie, pewnie zrówna nakładowi czteroomowego gabinetu medalów, skoro się i to jeszcze weźmie na uwagę, że za oryginalny rękopism rysunków, dał pan Działyński aż 2,000 dukatów. U nas może jeszcze się za taką summę nie kupowały rękopisma i xiązki. Zresztą, wszystkie wydania Działyńskiego, przepychem i okazałością przewyższyły wszystko, co kiedykolwiek u nas widziano. (*d. c. n.*)

PRZYJECHALI DO WARSZAWY.

Blumer Jan ob. z Osin nr 186, *Celiński* Konst. ob. z Paprotni nr 601, *Domański* Wiktor ob. z Złotorji nr 625, *Dzianot* Władys. ob. z Zameczka nr 601, *Grotowski* Wład. ob. z Załusk nr 570, *Gostkowski* Tom. ob. z Naborowie nr 584, *Gałczyński* Ant. ob. z Siedlec nr 584, *Komornicki* Piotr ob. z Pęcławic nr 2680, *Krusiński* Lud. ob. z Krasnego nr 1341, *Lasocki* Stanis. ob. z Kiernozi nr 1358, *Łempicki* Hen. ob. z Zagajewa nr 625, *Obuchowski* Wacław ob. z Międzyrzeca nr 476, *Rojewski* Walenty obyw. z Wierzchocina nr 625, *Suchecki* Stan. ob. z Staréj Wsi nr 584, *Szamowski* Jan ob. z Brzozek nr 603, *Wierzbicki* Leon obywa. z Niemc nr 625, *Wasiutyński* Leonard ob. z Długiéj nr 554, *Florkiewicz* Alexandra ob. z Krakowa nr 413, *Lesser* Alex artysta malarz z Paryża nr 471.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Bąkowski Leon ob. do Trzepnicy, *Biernacki* Czesław obyw. do Siemienia, *Bielicki* Jan ob. do Domaradzyna, *Czapscy* Stan. ob. do Miąsego i Leonard ob. do Radomia, *Cielecki* Zdzisław ob. do Sojki, *Damięcki* Zyg. ob. do Przetyczy, *Daszewscy* Alex. obyw. do Pniewa i Marceli ob. do Grabia, *Kaszel* Józ. obyw: do Niwisk, *Kochanowski* And. ob. do Niesnłkowa, *Kosiński* Teod. ob. do Zelkowa, *Milewski* Oskar ob. do Kowna, *Rzechowski* Walerjan ob. do Ciepielowa, *Siemiński* Wład. obyw do Radomia, *Świdziński* Tytus ob do Podczaszéj Woli, *Wilkoński* Lud. obyw. do Gorzna, *Żychliński* Bolesław ob. do Brzozy, *Borecki* Ant. ob. do Lwowa, *Chaniewski* Alex. obyw. do Wenecji, *Duguen* Hen. inżynier z *Galiand* Miko. inżynier do Paryża. *Wojda* Kazi. obyw. do Wenecji, *Zbyszewski* Leon obyw. do Paryża.

— W dniu wczorajszym przyjechało do Warszawy koleją żelazną osób 271 wyjechało 273.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIÉJ.

dnia 18 Marca 1858 roku.

			żądano		płacono	
Monety.			Rs.	kop.	Rs.	kop
Pół-imperjały rossyjskie			—	—	5	42
Dukaty hollenderskie nowe ważne . .			—	—	—	—
Papiery.						
Obli. skar. (4%) za 100 rs. (oprócz kup.)			90	13	—	—
Bilety skarbu Królestwa Polskie. (4⁸/₂₅%)			—	—	—	—
Listy zastawne białe II okresu (oprocz kuponu) (4%) . . za 100 złp.			—	—	—	—
Listy zastawne białe III okresu (oprocz kuponu) (4%) . . . za 15 rs.			14	86	—	—
Obligacje cząstkowe na 500 zł. (oprocz kuponu) (4%)			—	—		—
Cert. banku na obl. cz. lit. A na 300 zł.			—	—	—	—
" " lit. B. na 200 zł. bez proc.			—	—	—	—
" " " procentowe (5%)			—	—	—	—
Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 zł.			—	—	—	—
Nowa rossyjska pożyczka z roku 1854 oprocz kuponu (5%)			111	33	—	—
" " " z roku 1855			—	—		
Akcje Głównego Towarzystwa Rossyjskiego dróg żelaznych, praemium. . .			—	—	—	—
Obligi Współki Żeglugi Parowej w Królestwie Polskiem (5%) za rs. 750			—	—	—	—
Wexle.						
Berlin	100 Tal.	2 M.	99	45	99	22½
"	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Gdańsk	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—
"	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Hamburg	300 BMk.	2 M.	152	25	—	—
Londyn	1 Ft. St.	3 M.	6	67½	—	—
Moskwa	100 Rs.	k. t.	99	25	—	—
Petersburg	100 Rs.	1 M.	99	50	—	—
"	100 Rs.	k. t.	—	—	—	—
Paryż	300 Fran.	2 M.	80	10	—	—
"	300 Fran.	1 M.	—	—	—	—
Wiedeń	150 Zł. R.	2 M.	96	60	—	—
Wrocław	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od obl. skar. Rs. 1 kop. 86⅔
od listów zastawnych kop. 14½
od nowéj rossyjskiéj pożyczki Rs. 2 kop. 16⅔

TEATR WIELKI. Jutro: *Fedra*, (4te wystąpienie pani Ristori).

Do dzisiejszego Nru Kroniki, dołącza się *Przeglądu Rolniczego, Przemysłowego i Handlowego* Numer 11ty.

W drukarni J. Ungra. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 7 (19) Marca 1858.— Starszy Cenzor, F. *Sobieszczański.*